



Nr. 35.

Przesilenie w „Zakopanem“.

Pod powyższym tytułem znajdujemy w „Czasie“ Nr. 71 artykulik, a raczej obszerniejszą notatkę kronikarską, przedrukowaną z „Kraju“ Nr. 1132 — przedrukowaną jednak nie w całości, co, bądź co bądź, rzecz całą trochę odmiennie przedstawia. O ile bowiem „Kraj“, wypowiedziawszy „zdrową prawdę“, zaznacza wyraźnie życzliwość dla Zakopanego o tyle „Czas“, opuszczając niejedno — przedstawia nasze uzdrowisko li tylko ze strony ujemnej i nie zdaje się bynajmniej kierować życzliwością czy też chęcią podniesienia Zakopanego. Cokolwiek autor artykułu w „Kraju“ wypowiedział, zwłaszcza co się tyczy braków uzdrowiska — jest po większej części prawdą i każdy nie znający naszych stosunków bliżej, mógłby sobie takie zdanie wyrobić; my jednakowoż mając fakta w ręku i odpowiednie ich oświetlenie, musimy rzecz przedstawić inaczej bez żadnych obsłonek — musimy odpowiedzieć na każdy zarzut wymienionego artykułu, ale spokojnie, bez goryczy, bez chęci wywoływania polemiki.

Już w Nr. 33 „Tygodnika“ udowodniliśmy, że liczba gości podczas tegorocznego sezonu zimowego bynajmniej się nie zmiejszyła, lecz nawet wzrosła o 300 osób, a więc już chociażby z tego powodu trudno mówić o upadku, o „krachu“ Zakopanego. Inna to rzecz zupełnie, że na 68 pensjonatów — a więc rzeczywiście na „legjon“ ich cały, 34 zwinięto, ale to można było z góry przewidzieć, to trzeba uważać raczej za wzrost i uzdrowienie, aniżeli upadek i krach Zakopanego. Kiedy jeszcze Zakopane było sobie taką wsią góralską, do której od ostatniej stacji kolejowej trzeba się było tłuc wózkami, kiedy każdy był zadowolony ze swej izdebki w chałupie góralskiej, — o pensjonatach nikt w tedy nie myślał — nikt ich nie potrzebował. Każdy niemal zjeżdżał tu z całym taborem — z własnem gospodarstwem i „zasiadywał parafię“, bo przecież nie warto było na krótki czas tyle trudów ponosić. Gdy wreszcie wybudowano kolej — zaczęto przyjeżdżać na krótszy przeciąg czasu — a więc powstała potrzeba pensjonatów. I w ostatnich czterech latach wyrosły one jak grzyby po deszczu, a co zatem idzie, rozbudziła się i konkurencja, tym razem zupełnie nie zdrowa. Każdy chciał tu, widząc jak n. p. prosperuje zakł. Dra Chramca i wyobrażając sobie, że taki interes, to niewyczerpana kopalnia złota, — zrobić majątek na pensjonacie... A więc wynajmował dom lub willę, wkładał swój kapitał na jej urządzenie i chcąc choćby po roku w dwójnasób zarobić, musiał stawiać swym gościom potrójne ceny. Inny chciał zgnieść konkurentów, ceny nawet stawiał niżej własnych kosztów i albo zadłużał się i uciekał z Zakopanego, albo żywił gości nie możliwie. Cóż zatem idzie? — bankructwo i ruina nowych pensjonatów — ale nie Zakopanego — bo przecież taki stan trwać nie mógł i przesilenie w pensjonatach nastąpić musiało dla dobra uzdrowisk. Co do firm kupieckich, które tu upadły, to przedewszystkiem byłyto trzy nędzne (niestety katolickie) sklepiki raczej, aniżeli firmy, które z własnej winy upaść musiały; z drugiej zaś strony mamy wiele nowych sklepów, które się utrzymują — a napływ przemysłowców i rzemieślników do Zakopanego z każdym dniem wzrasta, na co znowu dowód w ręku, bo w księgach i spisach urzędowych w klimatyce.

Przyczyn „krachu“ szuka autor w dwóch

Dodatek bezpłatny do „Głosu Narodu“ z dnia 17 Kwietnia 1904 r.

źródłach: w walce miejscowych czynników i w drożyźnie, w zamian za którą niema się tu ani kurhauzu, ani muzyki uczciwej, ani parku — jednem słowem żadnych wygód.

Że walki czynników czy stronnictw, brak zgody, waśnie i t. p. nie przyczyniają się do wzrostu i podniesienia Zakopanego, to święta, niezaprzeczona prawda, ale ją trzeba rzucić śmiało w oczy nietylko Zakopanemu, ale całemu polskiemu społeczeństwu, a kto wie, czy nie lepiej uderzyć się w piersi i powiedzieć „mea culpa“:

Drogo w Zakopanem to prawda, ale sam autor przyznaje, że nie wszędzie — ale czyż zato nic niema? Kurhauz w innych warunkach musiałby być już dawno, ale przecież mamy takie sale i ogniska zabaw, jakich niema w innych uzdrowiskach i miejscach kąpielowych w Galicji — parki są prywatne i daleko ładniejsze niż gdziekolwiek indziej, do których wstęp publiczności jest zawsze dozwolony. Zresztą mniejsza o to, wszyscy brak tych atrakcyi odczuwamy, zachodzi tylko pytanie, skąd wziąć kapitały na usunięcia tych braków.

Dochody stacji klimatycznej wynoszą rocznie 40.000 kor. — wcale pokaźna sumka; gdzież się ona podziewa? Nic łatwiejszego, jak przejść rozchody klimatyki. I tak: utrzymanie porządku na ulicach (jest ich 24 km., a chodników o 2 metrowej szerokości 27—30 km.) 3000 kor., muzyka 7000, gwarancja kolejowa 7500, subwencja na utrzymanie dróg 5000, lekarz klim. 2400 i t. d. (na wszystko mamy dokładny budżet) — wogóle wydatki wynoszą łącznie 37.400 kor, a więc na wszelkie inne potrzeby i nieprzewidziane wydatki pozostaje 52.600 kor. — a to chyba zamało i nie wystarcza na zakładanie parków, kurhauzów i t. p.

Łatwo nadzwyczaj krytykować — jeszcze łatwiej domagać się rozmaitych ulepszeń, ale cała sztuka w tem, by podać sposób, którvby wszelkim brakom zapobiegł. Także nie zbyt trudno widzieć tylko ujemne strony, a na dodatnie nie zwracać zupełnie uwagi — a przecież robi się dla rozwoju Zakopanego niejedno. Jeszcze miesiąc, a prace około wodociągów rozpoczną się już na serjo, trochę cierpliwości, a zamiast nafty będziemy mieli elektryczność, w lecie stanie nowy deptak i wiele innych na oko nie znacznych, ale ważnych ulepszeń. Zresztą któż tak dalece Zakopanemu pomaga? Rząd chyba nie, może nawet utrudnia, władze zaś krajowe także nie zawsze śpieszą z pomocą interesowi uzdrowiska. Jedyna więc nadzieja, to nieustająca frekwencja gości. Im przyjezdnych będzie więcej, tem łatwiej da się usunąć braki, a pobyt będzie tańszy i wygodniejszy. I rzeczywiście nie potrzebowaliśmy się obawiać nigdy jakiegoś zastoju w ruchu gości, gdyby nie rozmaite fałszywe, lub niepewne i niedokładne pogłoski i poglądy rozsiewane niebacznie po szpaltach dziennikarskich.

W każdym jednak razie, kiedy wśród pensjonatów zaczynają panować jakieś zdrowsze stosunki, handel i przemysł nie ustaje, lecz się wzmaga, kiedy widzi się na każdym kroku coraz więcej ulepszeń — możemy śmiało powiedzieć, że Zakopane przechodzi wprawdzie „przesilenie“, ale na lepsze, że jeżeli jest „krach“, to tylko niezdrowych stosunków, i że wszystko zapowiada lepszą, a nawet świetną przyszłość „letniej stolicy“ Polski.

„Użycie siły wodnej w Zakopanem“.

Nie wiem zupełnie jak korzystają z siły wodnej rozmaite gminy czy uzdrowiska, nie wiem również o ile zamało ją zużytkowują i jakie mają na to powody, ale co się tyczy Zakopanego, to muszę stanąć po jego stronie i dać odpowiedź na pytania, kto wie czy nie postawione w formie zarzutu w nrze 169 „Słowa polskiego“.

Przedewszystkiem Towarzystwo udziałowe, zawiązane w celu elektrycznego oświetlenia w Zakopanem, istnieje nadal, i nie tylko wegetuje, ale pracę w tym kierunku posuwa wciąż naprzód.

Inż. Horoszkiewicz i prof. Bodaszewski poczynili badania i obliczenia, które wykazały, że ujęcia wody na potoku Foluszowym, czy w górnej, czy w dolnej jego części są za wysokie, że oświetlenie elektryczne wypadłoby w danym razie nieproporcjonalnie drogo. Natomiast, trzymając się ustawicznie myśli zużycia na ten cel siły wodnej, bada się obecnie sposób ujęcia wody na potoku Cichym (pod Gubałówką) i jest wszelkie prawdopodobieństwo, że na tym potoku będzie można bardzo łatwo, względnie tanio, wodę ująć, i Zakopane otrzyma po cenach przystępnych oświetlenie elektryczne. — Informacje te otrzymałem od prezesa Towarzystwa dra Chramca, który mnie nadto zapewnił, że Towarzystwo doprowadzi oświetlenie elektryczne do skutku a jakkolwiek towarzystwu zależy na przyśpieszeniu, to jednak musi prowadzić całą sprawę, bez względu na opinję publiczną, powoli i rozważnie.

Cierpliwości więc i jeszcze raz cierpliwości, bo nikt nie ma tu w ręku różdżki czarodziejskiej, za której skinieniem zabłysłyby lampy elektryczne. Wszystko da się do skutku doprowadzić, ale powoli, bo przecież Zakopane nie może nieoględnie porywać się na nadzwyczajności, skoro funduszów wielkich, a raczej żadnych nie ma. Trudno wreszcie wszystkiego naraz dokonać, bo przecież Zakopane zawsze jeszcze jest wsią góralską, a nie wielkiem miastem, a nawet w miastach podobne sprawy ciągną się latami.

KRONIKA.

Walne Zgromadzenie ochot. straży pożarnej odbyło się pod przewodnictwem Prezesa Wł. Dr Gaika dnia 31 z. m. Na zgromadzeniu złożono sprawozdanie i zamknięto rachunki za rok 1903. W roku ubiegłym Towarzystwo liczyło 52 członków (31 czynnych, 21 wspierających), dochody zaś wraz z subwencją gminy w kwocie 949 wynosiły 2550 k. 30 h. z czego po odtrąceniu wydatków na rok bieżący zostało 79 k. 84 h. w gotówce i 208 k. 23 h. w affektach.

Następnie uchwalono: 1) zmniejszyć wkładkę z 6 na 5 k. rocznie 2) wybór zastępców kapitanów 3) przyjąć 9 nowych członków czynnych.

Wieczorek z tańcami urządzono staraniem p. p. Antoniego i Bohdana Komarów d. 4 b.m. w Zakładzie Dra Chramca. Zabawę taneczną poprzedził koncert p. B. Romaniszyna, znanego dobrze w Zakopanem skrzypka, który jak zawsze grą swoją pełną uczucia, potrafił nie tylko zadowolnić, ale porwać słuchaczy. Jeżeli oklaski mają być nagrodą, to chyba tego wieczoru p. Romaniszyn został sowicie wynagrodzonym, bo zrywały się prawdziwe burze, które zmusiły młodego, lecz wiele obiecującego artystę do niejednokrotnych powtarzań.

Po produkcjach muzycznych wygłosił p. A. Skrzynecki, współredaktor Gazety warsz., słowo wstępne o wysoce humanitarnem znaczeniu Towarzystwa „Bratniej pomocy", na której dochód zabawę urządzono. Następnie rozpoczęto zabawę taneczną, która wśród ogólnego ożywienia przy nader licznej drużynie gości przeciągnęła się w późną noc. Ogólny dochód wynosi 207 koron.

W Sanatoryum Dra Dłuskiego urządzono dnia 4 b. m. teatr amatorski złożony z dwu komedyjek; „Consilium facultalis" i „Chrapanie z rozkazu". Dochód w kwocie 100 koron przeznaczono na cele „Schronienie Nauczycielek".

Połączenie Zakopanego z Krakowem. Od 1-go maja 1904 r. zaprowadzone być mają pewne zmiany w połączeniu kolejowem Zakopanego z Krakowem, a mianowicie zniesione będą pociągi mięszane, wskutek czego czas przejażdżki skróci się o $1^1/_2$ godziny i ranny pociąg z Zakopanego wychodzić będzie o 8.40. Z Zakopanego przyjeżdżać się więc będzie około 2 godz. 4 m. popoł. do Krakowa.

Święcone w Stowarzyszeniu „Gwiazdy" odbyło się z wielką uroczystością d. 7 b. m. Do licznie zebranych członków przemówił prezes ks. Wiśniewski i w podniosłych słowach zaznaczył szczytne cele i znaczenie towarzystwa. Całe zebranie wogóle było nader poważne, szkoda tylko, że tak mało z osób, nie należących do stowarzyszenia a zaproszonych, nie chciało się przekonać naocznie o pełnem nadziei życiu tutejszej „Gwiazdy".

Walne Zgromadzenie tow. „Schronienie nauczycielek„ d. 10 b. m. udzieliło absolutorjum dawnemu i dokonało wyborów do nowygo wydziału. Jako prezesowa po raz wtóry, weszła do wydziału przez aklamację pani Sztembarth„ jako jej zastępca p. Rojek, sekretarka panna Krówczyńska, skarbniczka pani Marchlewska, p. Totterowa, p. Gwiżdż i p. Wesołowski.

Na tem też posiedzeniu uchwalono, by dawny wydział wydał obszerne sprawozdanie, by wstrzymać się ze zmianą statutu aż do czasu zupełnego porozumienia się z innemi towarzystwami. P. Malewicz podczas niniejszego posiedzenia zupełnie się z towarzystwa usunęła.

Głosem wołającego na puszczy, jest prośba niejednokrotnie do klimatyki wystosowana, by przecież trochę lepiej oświetlać Zakopane — a przynajmniej wtedy, gdy jest jaki koncert lub przedstawienie amatorskie i to, jeżeli już nie wszędzie, to przynajmniej przed budynkiem, gdzie się większe zebranie odbywa.

Najlepsze przedstawienie amatorskie, jakie w tym sezonie miało Zakopane sposobność zobaczyć było niezaprzeczenie tow. „Gwiazdy" d. 10 b. m. Gradno dwie sztuczki: „Schadzka" i „Chłopi arystokraci", a grano nie po amatorsku, ale artystycznie W każdej choćby najmniejszej roli znać było zrozumienie i sumienne opracowanie. Jeżeli to przedstawienie nie odniosło korzyści materjalnej, to w każdym razie dało dowód, że ludzie oddani pracy fizycznej potrafią się utrzymać na dość wysokim szczeblu wykształcenia duchowego. Zasługa to w większej części ks. Wiśniewskiego, który nie szczędzi ni trudów, ni czasu, byleby tylko stowarzyszenie podnieść pod każdym względem.

Niepraktycznie bardzo urządzają się nasze komitety, kiedy na jeden i ten sam dzień naznaczają kilka rozmaitych atrakcji dla naszego uzdrowiska, zwłaszcza teraz, gdy liczba gości znacznie się zmniejszyła. Skutek tego — ogólne pustki na koncertach, odczytach, teatrach i t, d.

Nadzwyczajna uczciwość. Józef Gut woźnica (Nr 75) znalazł 10 b. m. o 8-mej wieczorem na drodze 60 k., które natychmiast odniósł do klimatyki,

Gdzie się podziały towarzystwo „Upiększenia Zakopanego" i Przyjaciół Zakopanego"? Gdzie ich kapitały, chociażby najmniejsze, lub jakiekolwiek owoce ich pracy?!... Nikt nic nie wie...

Wśród burzy.

Przed chwilą i na morzu, i na zaciągniętemi czarnemi chmurami niebie panowała cisza grobowa — teraz rozszalała się starszna burza. Skały drżały w posadach, fale rozbijały się ku niebu, jak wierzchołki gór. Z morza burza przeszła i na ląd, zakołatała do drzwi maleńkiej chatki, przylepionej do skały, jak gniazdo jaskółki.

W chatce czuwało troje ludzi. Siwy, niedołężny starzec, zgarbiona staruszka i młoda dziewczyna. Starzec siedział nieruchomo, wpatrzony w ogień, staruszka krzątała się koło wieczerzy, dziewczyna chodziła po izdebce z załamanemi rękoma.

Burza szarpała okiennice, wyła w kominie.

— Boże zmiłuj się nad nieszczęśliwymi, którzy teraz znajdują się na morzu na okrętach — mruczał starzec.

— I nad tymi, którzy są na łodziach — dodała staruszka. Przecież nasz Jan popłynął na łodzi!

— Dla Boga niema różnicy pomiędzy okrętem a małą łodzią! zauważył starzec.

— Nie wiem — odparła żona — łódź mała łatwiej może zatonąć.

— To ten łotr Andrzej wyciągnął dzisiaj naszego chłopca...

— Andrzej nie jest gorszy od innych — odezwała się nagle dziewczyna.

— Więc, według ciebie, Jan nie jest lepszy od innych? — zapytała stara z wyrzutem — Jan, który wkrótce zostanie mężem twoim?

— Kto mówi, że nie? — obojętnie odparła dziewczyna.

Błyskawica przecięła czarne chmury, burza ryczała coraz wściekłej.

— Boże, ocal nam Jana! — westchnęła stara.

— Bóg nas wysłucha, matko! — mówił stary rybak... Bóg wie, że nasz Jan jest dobrym synem i prędzej zabierze którego z tych, co są troską dla rodziców.

Dziewczyna przerwała chodzenie i usiadła na ławce przed ogniem, z twarzą zasłoniętą rękami.

I dlaczego Bóg stworzył burzę, dlaczego gubi bezbronnych ludzi? — odezwała się z ciężkiem westchnieniem.

— Biedna dziewczyna! — rzekł starzec, patrząc z współczuciem na młodą rybaczkę. — Narzeczony walczy teraz z burzą na morzu...

Co znaczy jej zmartwienie w porównaniu z mojem, jej miłość wobec mojej? przerwała gniewnie stara. — Ja go urodziłam, moim był przez dwadzieścia pięć lat, a ona...

— Daj pokój, matko! uspokajał rybak.

Stara kończyła przygotowania do wieczerzy i postawiła na stół naczynie z gorącą zupą.

— Usiądź dziewczyno — odezwała się łagodniej — usiądź i jedz. Uspokoisz się prędzej...

Dziewczyna usunęła się od stołu, mówiąc.

— Nie mogę nic jeść... W gardle mam pełno łez gorzkich...

Starzec zjadł swoją porcję, stara nie dotknęła jedzenia.

— Pamiętasz ojcze — zapytała, patrząc w ogień i goniąc własne wspomnienia — jak chłopak nasz ocalił życie Andrzejowi? Łódź się przewróciła, obaj wpadli w morze.

Dziewczyna odjęła ręce od twarzy.

— Nasz Jan był zawsze zuch, jak i ja, gdy byłem młody...

— Wyższy jest i daleko silniejszy od Andrzeja chociaż to bracia cioteczni — z dumą mówiła matka.

— Jest też o czem teraz mówić! — zawołała nagle młoda dziewczyna! — Módlcie się teraz za nich, módlcie się za syna i za siostrzeńca!

— Starzy pochylili głowy i poczęli szeptać modlitwy, dziewczyna znów ukryła twarz w rękach.

Nagle wśród ryku burzy rozległ się dźwięk inny. Ktoś zapukał do drzwi. Stara rzuciła się na kolana, i dziewczyna, drżąca, jak liść osiki, podniosła się i odsunęła zasuwę. Gdy drzwi się otworzyły, burza oślepiła ją wiatrem i deszczem i z ledwością rozpoznała, że do izby wszedł mężczyzna.

Mocniej zamknęła powieki i bała się spojrzeć na przybysza. Słyszała, jak starzec zawołał „Janie“ — i oparła się o framugę drzwi, aby nie upaść. Lecz zaraz usłyszała rozpaczliwy okrzyk starej:

— Gdzie Jan?... Gdzie syn mój?...

Ktoś wziął ją za rękę, a stary rybak zawołał:

— Matko, matko! spojrz-no na narzeczoną naszego Jana!

Dziewczyna otworzyła oczy i spojrzała na bladą twarz Andrzeja, z której spływała jeszcze woda morska.

Teraz i stara się przeraziła.

— I to ona miała zostać żoną Jana.

Oczy dziewczyny błyszczały, jak dwie gwiazdy. Na twarzy jej płonęły dwa rumieńce... Z niewypowiedzianą radością ściskała gorącemi dłońmi, mokre, zimne ręce Andrzeja.

Patrzyli na siebie, zapominając o całym świecie...

— Precz stąd! — syknęła stara, wskazując na drzwi.

— Precz stąd oboje! — krzyknął starzec.

Młody rybak ujął wpół dziewczynę i oboje wyszli z chatki na deszcz na burzę.

Burza jeszcze szalała. Nie mogli mówić; w milczeniu, przytuleni blisko do siebie, zaledwie mogli się posuwać przeciwko wiatrowi. Gdy doszli do wielkiej, wysuniętej daleko w morze skały, o którą bezsilnie rozbijały się fale, objęli się silniej ramionami i przycisnęli się do skały, zasłaniającej ich od wichru i ulewy.

— Wiedziałem, że ty mnie kochasz! — zawołał z tryumfem młody rybak. Jan nie może powiedzieć, że go oszukałem!

— Jakto? Mówiłeś z nim o tem? — zapytała zdziwiona.

— Mówiłem!... Gdy łódź nasza prysnęła, rozbita o skałę, uczepiliśmy się w ciemności obaj jednej

deski. Jan powiedział, że najbardziej boli go myśl o tem, jak ty przeniesiesz śmierć jego... Myślał, że obaj zginiemy. Wtedy powiedziałem mu, że ty mnie kochasz, nie jego. Na desce było miejsce tylko dla jednego... Jan puścił deskę i zniknął w otchłani... Ja ocalałem i przyszedłem po ciebie!

Jan już raz ocalił ci życie... — mówiła dziewczyna, jakby w zamyśleniu.

— Tak, dawno, kiedy jeszcze byliśmy prawie dziećmi — potwierdził obojętnie.

— I na desce było miejsce tylko dla jednego? — powtórzyła wolno.

Nagle odskoczyła od niego na skraj skały. Wyciągnął rękę, aby ją wstrzymać za ramiona.

Nie dotykaj mnie! — krzyknęła — Nie dotykaj mnie, tchórzu!... Pójdę do Jana, aby go błagać o przebaczenie.

Andrzej chwycił ją za ręce, lecz dziewczyna opierała się rozpaczliwie. Wiatr rozrzucał jej długie mokre włosy i ciął gwałtownie w twarz i oczy rybaka. Musiał ją puścić, a gdy po chwili otworzył oczy, na skale obok niego nie było dziewczyny.

W dole, wśród fal spienionych, mignęła jej spódnica.

RYBAK I BOGINI.

(Według legendy japońskiej).

Po za grzebieniem łańcucha górskiego, na dalekim widnokręgu niebo jaśnieje i, jak lice zakochanej dziewczyny, zabarwia się lekko karminem. Jaskółki wzbijają się w górę, długonogie bociany prują poranne powietrze ostremi lotkami

Nad samym brzegiem morza dumny, otoczony u podnórza ciemno zielonym sosen aksamitem, Fudżi wystrzela w górę i u szczytu błyszczy blaskiem śniegów w świetle i błękicie,

Słońce, blade jeszcze, jakby osłabione przebyciem tylu głębi, zbliża się coraz bardziej, rośnie, potężnieje. Miedzy liśćmi drzew lekki wietrzyk szumi i śpiewa, nawet muszle na piasku wybrzeża wydają z siebie szmery dźwięczne.

Wtem, w głębi przestworza, rozlegają się dźwięki lir i fletów, słychać jakby drganie strun, dotykanych lekkimi smyczkami z piór.

Na białem tle śniegiem u szczytu spowitej góry powstaje obłok płomienny i zwisa w przestworzu. Obłok się otwiera i w mlecznej jasności, zstępującej ku ziemi — uderzając leciutko jedwabistymi skrzydłami spływa bogini... Słychać szelest skrzydeł, wiew powietrza i bogini śnieżnymi stóp końcami dotyka wybrzeża.

I ta, co dotąd znała tylko świat niebios, tak jest zdziwiona i zachwycona widokiem świata ziemskiego, tak wzruszona, że prawie patrzeć nie może...

Ale już drobne stopy coraz silniej dotykają ziemi... Bogini idzie już, biegnie; otwiera obnażone ramiona, aby czuć pieszczoty powietrza; białe paluszki nauczyły się już zrywać kwiaty, których łodygi otaczają pnie drzewne...

Nagle wydaje okrzyk — widzi morze!

...Czy to kawałek nieba, który spadł z nią razem z jej ojczyzny? Czy może błękitna szata którego z nieznanych jej bogów?

Zbliża się, nachyla...

Ach! zanurzyć się chociaż raz w tych falach, pluskać się w tem przezroczu!

Bogini zdejmuje czemprędzej z siebie szatę z piór, wiesza ją na gałęziach sosny i sama bielsza od kwiatu wiśni, wypływa na fale. Z śnieżno-białą pianą zlewa się śnieżno-białe ciało.

* * *

Z chatki bambusowej wychodzi rybak Kiu i dąży ku morzu. Na kapeluszu z sitowia niesie sieć, która spowija żółte jego ciało, i rysuje na niem kółka ruchome. Rybak nuci piosnkę miłosną: nie ma ukochanej, ale prosi o nią bogów.

Cóż to zwiesza się z gałęzi sosny? Czy to chmury kawałek, przez wiatr zaczepionej? Czy może skrzydła wielkiego, białego łabędzia?

Nie, to szata z piór miękkich, z puchu... Suknia nia ptasia... tkanina do bujania w przestrzeni. Rękawy — to niby lotki długie, zwieszone teraz bezwładnie; stanik mieni się połyskiem piór ibusu; dół szaty — to ruchliwy ogon gołębia leśnego...

Zbliża się rybak, podziwia rzecz cudną; ręce jego zuchwale dotykają szaty niebianki, podnoszą, waży ją chwilę, kołysze, jak dziecko. Boska woń pieści jego nozdrza, napełnia rozkoszą. Rozgląda się rybak, upatruje właścicielki...

— Co za istota niebiańska zostawiła tutaj tę powłokę anielską?

Pociąga go ku sobie szum fali... I oto widzi w błękicie wód igrające białe ciało bogini... Rybak biegnie, a nad głową jego sieć wiruje w powietrzu, jak niebo, gwiazdami usiane.

Ale nie posiądzie jej... Bogini odpycha śmiałka białem ramieniem, a ruch miękkiego, toczonego, uroczego ramienia jest tak rozkazujący, że rybak cofa się i usuwa pod drzewa.

Ale porywa z sobą szatę, która zawisła na ramieniu jego, jak spiący łabędź.

Widzi to bogini, wychodzi z morza i zawstydzona, na perlącem się jeszcze kroplami wody ciele, układa mokre wodne porosty. Tak okryta, zbliża się do rybaka i wyciąga ku niemu błagalnie ręce.

Oddaj mi szaty, śmiertelniku. Oddaj mi suknię moją skrzydlatą, gdyż bez niej nie będę mogła wrócić do domu.

Rybak nie słucha.

— Jak się zowiesz? Czyją jesteś córką? — pyta.

— Nie mam ojca, ni matki, a imię moje znają tylko wiatry i księżyc. Nazywaj mię „kwiatem wiśni na morzu“. Oddaj mi szatę rybaku! Nie gnieć rękoma drgających życiem skrzydeł.

— O bogini, którą nazywać mam „kwiatem wiśni na morzu“, oddam ci twą szatę z piór, ale cóż otrzymam w nagrodę?

— Mów, czego żądasz!

— Pokaż mi niebianko, mistyczny taniec Ullmy, ten, którym bogowie w obłokach regulują ruchy gwiazd na firmamencie...

I nad brzegiem morza, przy wtórze fal szmeru, wznosi się słodki głos tańczącej bogini; na falach wiatru przesuwają się niewidzialne duchy; dźwięk ich lir, fletów, odgłos cymbałów towarzyszy świętemu tańcowi. Niebo purpurowieje; od wyspy do wyspy, przewalające się lazurowe fale zmywają wybrzeże porosłe zielonemi sosnami. Cudny Fudżi sieje blaski, zachwycające oczy.

Tańcz, o tańcz, niebios córo!... Niech wieniec twój z wiatrem powiewa, nic na świecie piękności twej dorównać nie jest w stanie.

Lecz tańcząc i rozkosznem kołem otaczając rybaka, zręcznym a wdzięcznym ruchem bogini porywa swą szatę. Stroi się w nią, coraz szersze zataczając koła. Wzdymają się pióra, rozszerzają skrzydła, wznosi się w górę boska tancerka. Już wzleciała ponad szczyt Fudżi, przebyła zarośla Ukuszimy, unosi się ponad śniegami Aszidaki, znika...

Rybak pada na kolana, wyciąga ramiona ku znikającemu zjawisku... A w jego rozpaczy tyle jest uczucia, tyle skargi miłosnej, że ruchem i głosem zatrzymuje boginię w jej wzlocie.

Uśmiecha się czarodziejka, przechyla na obłokach tęczowych i nagle, jak ptak strzałem ugodzony, pada szata z piór u stóp rybaka.

* * *

Miłość odniosła tryumf nad boginią i w ubogiej chacie bambusowej jedno z małżonków zapomniało o ziemi, a drugie o niebie.

Lista gości bawiących w Zakopanem.

Od 25 marca do 10 kwietnia 1904.

(Ciąg dalszy).

Ks. Józef Jędrys, Staniątki — dom p. Kuliga.
Byszewski, Berlin — dom p. Kuliga.
Lewandowska Wanda, Warszawa — Chałubińskiego 1.
Koczorowska Anna, ks. Pozn. — Świetlana.
Jan Leszczyński, Lwów — Świetlana.
Ferd. Rabowski, sł. uniw. Szwajcarja — Zamojskiego 1.
Bol. Paszkowski, rzeźbiarz Warszawa — pod Białym Orłem.
Eug. Paszkowska, Warszawa — Szałas.
Konst. Łoziński, Kraków — Chałubińskiego 3.
Marja Wałłaur, Kraków — Chramcówki 19.
Ant. Sokołowski, Litwa — „Dworek“.
Wandalin Beringer, Kraków — „Dworek“.
Stan. Szafrański, naucz. Radziwiłłów — Jagiell. 32.
Aleks. Wańkowski, Gub. Kaliska — Stara Polana 9.
R. Bielański, N. Sącz — Stara Polana 9.
Palmowski, prof. gimn. Wadowice — St. Polana 9.
Ks. dr Z. Karaś, prof. gimn. Wadowice — St. Pol. 9.
Dr Ign. Rosner, rad. min. Wiedeń — Skoczyska.
Dr Al. Rosner, prof. uniw. Kraków — Skoczyska.
Henryk Sarniecki, Warszawa — Jagielski.
Ludw. Gotenthal, Warszawa — Kościeliska.
Zygm. Idzikowski, Warszawa — Zakątek.
Józ. Karpińska, pod. ros. — Zakątek.
Leopold Kerth, Stanisławów — Chałub. 4.
Lesław Boroński, Kraków — Przecznica 11.
Edw. Janczewski, Kraków — Krupówki.
Józ. Mader, Lwów — Zakł. dra Chwistka.
Fr. Szuch, Warszawa — Skoczyska.
Helena Piątkowska, Warszawa — Zakątek.
Wirg. Russocka, kr. pol. — Smereków.
Karol Skibiński, Lwów — Smereków.
Marja Łopuska, Lwów — Zakątek.
Wincenty Strudt, Warszawa — Liliana.
Stan. Cierpiński, Litwa — Willa Marja.
Dr Marwitz Rudolf, Brzeżany — Chałub. 1.
Tad. Szewc, sł. polit. Lwów.
Izab. Grabowska, Kalisz — Zakątek.
Stan. Lazarew, Gub. Piotrk. — Gierlach.
Marja Żarnowiecka, Kraków — Kasprusie 19.
Hel. Biechańska, Kraków — Jagiell. 12.
Kaź. Niesiołowski, Warszawa — dom Kuliga.
Rzegociński. Kraków — dom Kuliga.
Fel. Pławicki, Szczawnica — dom Kuliga.
Dr Szymon Przybyło, N. Targ — dom Kuliga.
Zdzisł. Konopka, Gorlice — dom Kuliga.
Stan. Ostrowski, Lwów — Szałas.
Bronisł. Kolanowska, Przemyśl — Łukaszówka 8.
Stan. Majerski, Przemyśl — Willa Marja.
Dr Marchlewski, Kraków — Obrochtówka.
Fel. Jaszowski, Tarnów — Kościeliska 50.
Dr Zygm. Balicki, Dębniki — Ogrodowa 4.
Stan. Kozicki, Warszawa — Ogrodowa 4.
Zofja Lutosławska, Kraków — Ogrodowa 4.
Bek, Limanowa — Zamojskiego 1.
Grombczewska — u p. Chmielowskich.
Stef. Dembiński, Radziechów — Gierlach.
Wanda Rekowska, Poznań — Gierlach.
Zofja Brzeska, Kraków — Ogrodowa 5.
Józef Gardecki, Kraków — Kościelna 5.
Jadw. Struszyńska, Lwów — Sienkiewicza 16.
Józef Ruffer, Lwów — Brat. Pomoc.
Ewelina Wróblewska, Kraków — Jagiell. 36.
M. Markowska, Kraków — Jagiell. 36.
Jul. Grosse, Kraków — Staszeczkówka.
Kazimiera Gosiewska, Lublin — Kubinówka.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Hotele:

„Morskie Oko“ — „Turysta“ — „Pod Giewontem“ — „Staszeczkówka“ — „Warszawski“ (Dra Danielaka).

Zakłady:

Zakł. wodoleczniczy Dra Chramca (centr. ogrzewanie, oświetlenie elektr.) — z całem utrzymaniem i leczeniem od 8 kor. dziennie.

Zakł. Dra Chwistka — od 8 kor. dziennie.

Zakład dla chorób gruźliczych p. Zofji Hawrankowej — od 9 kor. dziennie.

Sanatorjum dla chorób piersiowych w Kościeliskach — od 11 kor. dziennie.

Pensjonaty:

Pens. „Skoczyska“ . . .	od	10 k.	dziennie.
„ „Liliana“	„	9 „	„
„ „Klemensówka“ (Bauera)	„	8 „	„
„ „Maxfeldowej“ . .	„	8 „	„
„ „Neużylowej“ . . .	„	7 „	„

Ruch pociągów w zimie:

Odchodzą z	Zakopanego .	10·20	4·35
	Chabówka . . .	12·15	7·25
	Kraków	4·40	11·05
Odchodzą z	Krakowa . . .	11·40	9·02
	Chabówka . . .	4·00	1·40
	Zakopane . . .	7·05	3·35

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, willa Polanka obok poczty. Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 Kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Poczta otwarta od 8-ej rano do 12-ej w poł. i od 2-ej do 6-tej popoł., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ rano i od 3 do 4 popoł. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Telegraf** otwarty jest od 7-ej rano do 9-ej wieczór bez przerwy. **Telefon** funkcjonuje w tych samych godzinach, co i telegraf. **Listy roznoszone są** o 8-ej rano i 4-ej popoł. **Paczki rozwozi się** o 8-ej rano i o 4-ej popołudniu. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 6 hal., do 5 kg. 10 h. do 10 kg. 20 hal, nad 10 kg. 30 hal.; jeśli jest kilka paczek bierze się jedną należytość od najcięższej, a od reszty po 6 hal. bez względu na wagę.

NADESŁANE.

Wydział „Schronienia Naucz.“ w Zakopanem składa serdeczne podziękowanie 1) WPaniom w Lilianie za zajęcie się rautem na korzyść tej instytucyi, oraz **Chwistkowej, Dembińskiej, Ratyńskiej, Wesołowskiemu, Wernitzowi i dyr. Wrońskiemu** za łaskawy współudział (dochód 172 k.), 2) P. T. Gościom w Sanatoryum Dra Dłuskiego, za 100 k., jako dochód z przedstawienia amatorskiego z dnia 4 kwietnia.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Data	Ciepłota najniższa	Ciśnienie barometryczne	Stan powietrza
29/3	— 5·4	697·4	pogoda
30/3	— 2·6	685·8	pogoda
31/3	— 1·8	684·7	śnieżyca
1/4	— 7·3	692·9	mgła
2/4	— 4·6	696·9	deszcz ze śnieg.
3/4	— 5·2	701·4	śnieg
4/4	— 7·5	695·6	deszcz
5/4	— 3·6	697·6	śnieg
6/4	— 5·1	694·2	„
7/4	— 7·1	693·1	deszcz
8/4	— 3·3	687·1	śnieg z deszcz.
9/4	— 4·5	694·4	„
10/4	— 3·4	691·0	pogoda
11/4	— 5·0	692·0	śnieżyca
12/4	— 5·0	695·5	pogoda

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.